

Kiedy czwartego kwietnia 1949 r. znalazłem się znowu w wąskiej uliczce dzielnicy łacińskiej i krętymi schodami wspiałem się do wielkiej pracowni Pablo Picassa, powitał mnie kronikarz jego życia Jaime Sabartes; zapytany o sowę, którą rok temu widziałem w pracowni żywą i przedstawioną na obrazach, odpowiedział:

- Sowa zdechła - zmora zdechła, muza przyszła, teraz jest gołąb, a następnym razem zobaczysz orła...

Wielki mistrz nowej harmonii barw i linii, Pablo Picasso wyciągnął na powitanie obrazy i szkice rysowane w Paryżu po powrocie z Wrocławia i świadczące o prawdziwym wczuciu w polską sztukę ludową. Te obrazy ofiarował dla Muzeum Narodowego.

Oto portret żony malarza w stroju łowickim. Oto jego dzieciak w naszym kaftaniku góralskim, rzeczywistość przełożona na język nie fotografa, ale malarza. Widać jak głębokie przemiany zachodzą w tym wielkim twórcy, jak urealnia się jego praca, ile ciepła i optymizmu w harmonii barw przynoszą jego ostatnie obrazy. Sam Pablo Picasso tchnie optymizmem walki.

Długo, z hiszpańską werwą, opowiada o tym, jaki ożywczy wpływ wychowawczy wywiera na nim partia, mówi o głębokim związku malarza ze sztuką ludową, o pokrewieństwie twórczości i historii ludu hiszpańskiego i polskiego.

- Dożyję wyzwolenia Hiszpanii, jak wyście dożyli wyzwolenia Polski. Sowa moja zdechła, zrobiłem dla naszego Kongresu Pokoju plakat z gołębiem ... Oto pierwszy szkic - dopiero co opierzony gołąbek, zrobiłem go z myślą o Wrocławiu ... - Weź go sobie, niech będzie pamiątką pięknego przeżycia. A oto szkice gołębi, za którymi widzę skrzydła orła... wkrótce gołąb nasz zmieni się w orła...

Te słowa Pablo Picassa przysły mi na myśl, kiedy w czasie posiedzenia biura kongresu słuchałem pełnego poczucia godności, spokoju i siły przemówienia ukraińskiego pisarza radzieckiego Aleksandra Korniejczuka. Było to w dniu podpisania Paktu Atlantyckiego:

- Nie będziemy i nie chcemy przekonywać zwolenników wojny. Jesteśmy siłą i kongres nasz jest wyrazem tej ogromnej siły..

A potem rozmowa z największym poetą Francji, Paul ~~Eluardem~~, który przeczytał raz jeszcze wiersz swój o Warszawie.

" Nadzieja tworzy tęczę dróg

Człowiek z Ziemi ustąpił miejsca człowiekowi na ziemi"

A potem obiad z jedenaściami intelektualistami - Murzynami, wśród których znalazł się uczony - medyk z Madagaskaru delegat na Kongres Wrocławski Raymond Rabemanaujara, poeta madagaskarski de Rokoto - Ratsimamanga. Skorzystali oni ze spotkania z Polakami, aby przypomnieć:

O wolność naszego kraju Madagaskaru walczył Polak - Beniowski.

- . -

Pomimo ograniczeń wizowych i podatków administracyjnych, zmierzających do pomniejszenia znaczenia Kongresu w Paryżu - potęga zwartej woli ludów, trwałego sprzeciwu - historycznym i awanturniczym próbom przeciwstawienia się frontowi pokoju decyduje o atmosferze przedkongresowej. Jeśli nawet ograniczenia wizowe będą utrzymywane w stosunku do przedstawicieli Polski, nie osłabi to naszej więzi z ludem francuskim; wzmocni ją wspólna nienawiść do sygnatariuszy, paktu nowej napaści na wolność i suwerenność narodów.

Patrząc na spokojny, światowy swej słuszności wysiłek przewodni-

niczącego biura organizacyjnego kongresu profesora Fryderyka Jolliot-Curie, obserwując wytrwałość Laurenta Casanovy, b. ministra, radykała Yves Fargesa, wielkiego pisarza Aragona, księdza Jean Boullier, żarliwość pani Cotton, wielki wkład pracy gospodarza kongresu, Francuzów doznaje się uczucia dumy, że sprawa pokoju posunęła się tak bardzo naprzód. Podczas gdy Wrocław był tylko z a r ę c z y n a m i z ideą pokoju i to zaręczynami intelektualistów, Paryż to wielkie z a ś l u b i n y z wolą obrony pok<sup>o</sup>ju potężnego ruchu robotniczego świata, ruchu międzynarodowego kobiet- matek, narodów kolonialnych walczących o wolność na całej kuli ziemskiej.

Jakże żałośnie i ponuro przedstawia się wobec nich panikarz wojenny, drobnomieszczański kołtun o szczurzych oczach i kurzej piersi, tak pod<sup>o</sup>ł<sup>o</sup>ny jeszcze niedawno na rozkładową agitację nastraszania stosow<sup>o</sup>ną przez Hitlera i Mussoliniego, panikarz, który - świadomie czy nieświadomie, ale realnie przyczynia się do wzmocnienia ludzi chcących awantury wojennej. Nasza postawa i postawa narodów wyzwolonych nie może polegać na rentierskim pasożytniczym stosunku do wielkiego zaprzyjaźnionego mocarstwa, które krwią swoich synów przy współdziałaniu innych bojowników o wolność - zdruzgotało potęgę hitleryzmu, ale na codziennym, rozrachunku: CO UCZYNIŁEM DLA UMOCNIEŃIA OBOZU POKOJU?

Poczucie wielkiej i niezłomnej siły obozu pokoju nie oznacza- bynajmniej bezczynności czy bezwładu. W każdym kraju demokracji ludowej, a przede wszystkim w naszym kraju każda chwila musi utrwalić się wzmożonym wysiłkiem odbudowy. Możemy być dumni z naszej drogi do socjalizmu, z naszego żołnierza, syna ludu, który tyle pięknych kart napisał w dziejach walk o wolność narodów. Nie jest winą Kostków Napierskich i Bartoszków Głowackich, że w ostatniej

wojnie ich spadkobiercy znaleźli się pod strategią polityczną i wojskową Becków i Rydźów - Śmigłych. O kamień robotniczy i kamień chłopski nie/ potknie się więcej "Szczęście naszej Ojczyzny" Po raz pierwszy w swoich dziejach lud nasz odzyskał własne państwo.

Potężny ruch pokoju wyleczył się z pacyfistycznych mrzonek - stał się ruchem realnym, który oceniając trzeźwo sytuację międzynarodową dostrzega w rzeczywistym wzmocnieniu elementów pokoju - kaftan bezpieczeństwa na furciatów wojny. Prawdziwa propaganda pokoju opiera się na uświadomieniu ogółowi roli, jaką w walce o pokój odgrywa postęp. Postęp w Polsce ma zresztą swój wielki ~~na~~ ~~rod~~ ~~owód~~ kulturalny; jeśli Mikołaj Rey z Nagłowic kilkaset lat przetrwał w zapomnieniu szlacheckim, aby go dopiero Oświecenie wydobyło z naf-taliny iluż to Mikołajów Rejów, kięży Sciegiennych, Bartoszków Głowackich czeka na wydobycie ich przez nowe pokolenie historyków? Nasz obowiązek wobec ruchu pokoju spełniamy, jeżeli beustannie w każdej fabryce, w każdym domu, w każdym warsztacie, na każdym polu i ugorze, w każdej chałupie będziemy walczyć o postęp, będziemy wzmocniać gospodarczą, polityczną i kulturalną siłę Polski Ludowej, wcielając w życie zasadę internacjonalistycznego braterstwa ludów.

Pazur dziejów wygrzebuje dla ginącego świata tylko bełkocących błaznujących przywódców jak Hitler i Mussolini, Churchill czy jego amerykański mocodawca. Liczą oni na ogłupioną otumanioną i z-histeryzowaną publiczność i dlatego nic dziwnego, że każdy analfabeta polityczny uświadomiony przestaje być ich zwolennikiem ich ostoją.

Nie mogąc się zdobyć na nową - pozał się Boże - ideologię dla analfabetów i kretynów politycznych podżegacze wojenni odgrze-

44

bują zbankrutowane pomysły hitlerowskie. Przypomnijmy niektóre z tych mętnych teoryjek:

a/ Broń cudowna, Wunderwaffe, bomba atomowa, wojna błyskawiczna - technika wyzwolona od człowieka. Rachuby na cuda techniki zawiodły już Hitlera; dziś szermierze tej broni propagandowe - szantażowej, daremnie próbują zatruwać dusze narodów jajczanym proszkiem. Piechota jest i pozostała nadal królową wszystkich broni, co przybliżone na język cywilny oznacza, że o przyszłej wojnie decydować będą znowu ludy, dające żołnierza. Przełożone zaś na język businessmanów, oznacza to, że jeśli podczas pierwszych dwóch wojen światowych można było dorobić się grubych dolarów kosztem krwi piechurów, przede wszystkim rosyjskich, to teraz trzeba będzie wystawić własnego anglosaskiego piechura i to czystej krwi anglosaskiego, bo ludy kolonialne będą wprawdzie walczyć, ale przeciw swoim gnębiicielom. Jeśli zaś idzie o technikę, nie ma żadnych podstaw przypuszczać aby wynalazczość i technika państw wyzwolonych ustępowała amerykańskiej. Na odcinku techniki Związek Radziecki swoją wypróbował już - jak wiadomo - na skórze faszystów.

b/ "Teoria" rządu światowego, rzekomy "radyzm" mondializmu, którym agenci Trumana usiłują szczególnie ostatnio - przed Kongresem Paryskim - mącić umysły. Bertrand Russell, angielski lohaj dolarowego pana, wybełgotał, że chodzi tu o rząd Stanów Zjednoczonych nad światem, czyli mówiąc po prostu o nowy Herrenvolk. Nowi dolarowi uszczęśliwiacze ludzkości, wychodzący z Europy i pretendenci do ojczobójstwa kultury rodzicielskiej, którzy pragną sprowadzić dumne - słusznie dumne ze swej przeszłości - ludy do roli swoich kolonii, ponieśli jak wiadomo już pierwszą sromotną klęskę z okazji światowego planu gospodarczego podanego w jagnięcej skórze planu Marshalla.

c/ Kosmopolityzm - zwolennicy wykupienia Europy występują tu w masce rewolucjonistów, dla których kultury narodowe są wstecznym przeżytkiem w wysnionym przez nich wieku kultury amerykańskiej. Pogardzenie dorobkiem kulturalnym narodu jest szczególnie jaskrawe w okresie, gdy ludy, odrzucając zmurszałe i zgniłe formy, sięgają do skarbnicy postępowych nurtów w swym rodowodzie kulturalnym.

d/ Teoryjki o kategoriach narodów, rasowy podział ludzkości, który służy do uzasadnienia tej nieludzkiej mordowni, jaka z poparciem "intelektualistów" z Wall-Street organizuje się w Indonezji na Madagaskarze, w Indiach i w Afryce Północnej, nie wówiąc już o hańbie lynohu w samych Stanach Zjednoczonych. Te bestialstwa zmuszą zapewne przyrodników do wniesienia nowej poprawki do nauki Darwina.

Te "teoryjki" ponosząc jedną klęskę po drugiej w miarę wzrostu sił obozu pokoju, starają się podtrzymać swą egzystencję niepo czytelnymi groźbami.

Podżegacze wojenni, zmieniając raz po raz swą taktykę, pragną bądź to zastraszyć narody potokiem gróźb, bądź uspić ich czujność pacyfistycznymi oświadczeniami. Ani jedno ani drugie nie udaje się: analfabetyzm polityczny ludów ma się ku końcowi.

Słowo "pokój" połączyło się z czynem mas, przestało być mrzonką i pustym dźwiękiem.

Gołąbek wrocławski wyrósł na gołębia paryskiego, Jest to orli-gołąb.

Kongres Wrocławski był początkiem jednego etapu, Kongres Paryski jest wyrazem drugiego o etapu: wzrostu, pogłębienia, rozszerzenia i ruchu obrony i wolności narodów i człowieka. Będzie on początkiem nowego, rzeczywistego i długotrwałego wysiłku narodów, zmierzającego ku wzmocnieniu w swoich krajach siły postępu i pokoju.

Ten orli lot ludu, ta zwarta wola narodów powinna wygrać i niewątpliwie wygra bitwę o pokój.